

Józef Kondrat, *List do przyjaciela*, w: *100 lat Fredreum 1869–1969*, Kraków 1969, s. 37-38

Józef Kondrat

[List Józefa Kondrata (znanego artysty teatrów warszawskich), napisany do Mieczysława Malca, prezesa Fredreum]

Kochany Mietku!

Otrzymałem twój miły list i czyniąc zadość życzeniu przesyłam garść moich wspomnień o teatrze Fredreum. Chciałbym powiedzieć o tym, co mnie przed laty łączyło z Towarzystwem Dramatycznym, działającym pod zaszczytną nazwą Fredreum. A więc to, że zostałem „zapłodniony” umiłowaniem sztuki aktorskiej na całe życie, tak samo zresztą jak inni moi koledzy przemyślanie. W rezultacie pracuję na scenach polskich bez mała 50 lat.

Teatr Fredreum pozostawił w moim życiu głęboki ślad. Widziałem w nim wiele wspaniałych spektakli, wielu świetnych aktorów-amatorów z Lorenzem, Łazorem i Stupnickim na czele. Stali się oni po latach wzorem w naszych poczynaniach aktorskich. Ziarno rzucone na właściwą glebę nie poszło na marne. Jakkolwiek jestem już dość zaawansowany w wieku, to może uda mi się jeszcze kiedyś utrwalić w piśmie swoje wspomnienia o teatrze i wtedy napiszę więcej o Fredreum.

Na razie dzielę się okruchami myśli moich. Jakże często przenoszę się na falach wyobraźni w minioną młodość...

Gdy wieczorem siedzę sam
To w mej wyobraźni
Stają widma dawnych lat
Szczęścia i przyjaźni
Gaudeamus igitur...

Młodość! Pamiętam jak za 10 centów stawaliśmy się posiadaczami biletu na studenckim parterze, by uczestniczyć w każdej premierze Fredreum. Wychodziłem po przedstawieniu jak urzeczony, a potem długo... nie mogłem zasnąć.

Przecież tym teatrem żyliśmy wszyscy. Tam uczyliśmy się słowa polskiego, literatury pięknej i co najważniejsze miłości Ojczyzny.

Ty Mieciu Drogi, nie pamiętasz tego okresu... bo kiedy ja byłem już dojrzewającym nastolatkiem, Ty byłeś wówczas zaledwie mikrusem.

Może pamiętasz moje mieszkanie nad uroczym Sanem, którego brzegi porośnięte łożyną, przyciągały soczystą zielenią i głęboką ciszą. Pozwalała ona skupić się i zanurzyć w rozmyślaniach nad twórczością Sienkiewicza, Żeromskiego, Prusa. Karmili oni dusze nasze ożywioną wiarą i nadzieją, umożliwiając przetrwanie czasów grozy i okrucieństw obu wojen.

A czy pamiętasz Mietku naszego „Wielkiego Admirała” Julka Piękosia, kochanego garbuska o sokratesowskim umyśle? Jak on przed laty świetnie wyobrażał sobie siłę wody naszego Sanu. Dzisiaj powstała Solina! „Admirał” dowodził wielką flotyllą złożoną z 10 łódek. Wypożyczał je amatorom przejażdżek po Sanie. Dwoje takich amatorów z niemałym trudem ocaliliśmy pod drewnianym filarem.

Tyle, tyle wspomnień nagromadziło się u mnie, a wszystkie upamiętniają nasze kochane miasto.

Miałem przed pierwszą wojną światową, starszego o kilka lat przyjaciela, który dysponując dużymi zdolnościami muzycznymi wypaczył się przez zbytne umiłowanie alkoholu. Zarabkował dość słabo jako pianista w nocnych lokalach, zbierając po skończonej grze datki. Chcąc mu pomóc zjawiałem się nieraz w knajpce i przy jego akompaniamencie śpiewałem modne wtedy piosenki neapolitańskie. Sypały się wtedy liczniej i hojniej centy do jego kapelusza. Raz, jeden z oficerów 6 pułku dragonów zwrócił się do mnie: zaspiewaj jeszcze polska nieskinęła. Rozbawione towarzystwo oficerskie przy pierwszych dźwiękach hymnu dziwnie spoważniało i w skupieniu wysłuchało go do końca. Następnie odezwały się huczne brawa, a zawartość kapelusza zwiększyła się nie o 10 czy 20 halerzowej monety, ale o koronówki. Radował się mój przyjaciel z niespodziewanego zarobku, a ja finansowo nie zainteresowany tryumfowałem jako Polak i wykonawca pieśni, która takie na obecnych wywarła wrażenie.

Czy wiesz Mietku, że mieszkał w Przemyślu pisarz i poeta Robliczek (okres „Młodej Polski”), brat artysty-słuszarza z Zasania. Zastanawiam się czy pozostał jakiś zbiorek jego poezji.

Pragnę jeszcze z pietyzmem podkreślić, że najmilszym moim nauczycielem był Twój wspaniały Ojciec.

W tych dniach będzie u mnie Włodek Królikiewicz. Cieszę się z góry na pogwarke o Przemyślu, jego ludziach i Fredreum, podobnie jak my obaj w grudniu 1944 w Lublinie, a potem w Warszawie gawędziliśmy o znajomkach i naszym mieście.

Na dzisiaj chyba dość wspomnień o przemyskim grodzie, jego mieszkańcach, którzy co odeszli i uroczej tętniącej życiem scenie amatorskiej – dzięki Waszym ambitnym wysiłkom – Droga mi Rodzino Fredrowska, zawsze sercu memu najbliższa.

Teatrowi Fredreum ślę najgorętsze życzenia na następne sto lat dalszej twórczej pracy artystycznej.

Ściskam Cię

Józek

Warszawa, 18 stycznia 1969.